**Coś się kończy, coś się zaczyna**

Andrzej Sapkowski

*Wszystkim nowozencom, a szczególnie dwojgu z nich*

I

Slonce przecisnelo swe ogniste macki przez szpary w okiennicach, przeszylo komnate skosnymi, pulsujacymi od wirujacego kurzu smugami swiatla, rozlalo jasne plamy na posadzce i pokrywajacych ja skórach niedzwiedzich, oslepiajacym refleksem rozblyslo na klamrze paska Yennefer. Pasek Yennefer lezal na wysokim trzewiczku. Wysoki trzewiczek lezal na bialej koszuli z koronkami, a biala koszula lezala na czarnej spódnicy. Jedna czarna ponczocha wisiala na poreczy krzesla, wyzlobionej w ksztalt glowy chimery. Drugiej ponczochy i drugiego trzewiczka nigdzie nie bylo widac. Geralt westchnal. Yennefer lubila rozbierac sie szybko i z rozmachem. Musial zaczac sie do tego przyzwyczajac. Nie mial innego wyjscia. Wstal, otworzyl okiennice, wyjrzal. Z jeziora, gladkiego jak tafla zwierciadla, wstawal opar, liscie nadbrzeznych brzóz i olch polyskiwaly od rosy, odlegle laki kryla niska, gesta mgla, wiszaca niby pajeczyna tuz ponad wierzcholkami traw. Yennefer poruszyla sie pod pierzyna, zamruczala niewyraznie. Geralt westchnal.

— Piekny dzien, Yen.

— Eee? Co?

— Piekny dzien. Wyjatkowo piekny dzien. Zaskoczyla go. Zamiast zaklac i nakryc glowe poduszka, czarodziejka usiadla, przeczesala wlosy palcami i zaczela szukac wsród poscieli nocnej koszuli. Geralt wiedzial, ze nocna koszula lezy za wezglowiem lózka, tam, gdzie Yennefer cisnela ja wczoraj w nocy. Ale nie odezwal sie. Yennefer nie znosila takich uwag. Czarodziejka zaklela z cicha, kopnela pierzyne, uniosla dlon i strzelila palcami. Nocna koszula wyfrunela zza wezglowia, powiewajac falbankami niby pokutujacy duch, splynela wprost do oczekujacej dloni. Geralt westchnal. Yennefer wstala, podeszla do niego, objela i ugryzla w ramie. Geralt westchnal. Lista rzeczy, do których musial sie przyzwyczaic, wydawala sie nie miec konca.

— Chciales cos powiedziec? — spytala czarodziejka, mruzac oczy.

— Nie.

— Dobrze. Wiesz co? Dzien rzeczywiscie jest piekny. Dobra robota.

— Robota? Co masz na mysli? Zanim Yennefer zdazyla odpowiedziec, uslyszeli z dolu wysoki, przeciagly krzyk i gwizd. Brzegiem jeziora, rozpryskujac wode, galopowala Ciri na karej klaczy. Klacz byla rasowa i wyjatkowo piekna. Geralt wiedzial, ze nalezala niegdys do pewnego pólelfa, który ocenil szarowlosa wiedzminke na podstawie pozorów i okropnie sie pomylil. Ciri nadala zdobycznej klaczy imie Kelpie, co w jezyku wyspiarzy ze Skellige oznaczalo groznego i zlosliwego ducha morza, niekiedy przybierajacego postac konia. Imie pasowalo do klaczy idealnie. Nie tak dawno temu pewien hobbit, który zapragnal Kelpie ukrasc, przekonal sie o tym bardzo bolesnie. Hobbit nazywal sie Sandy Frogmorton, ale od tamtego wypadku wszyscy mówili na niego „Kalafior”.

— Skreci kiedys kark — mruknela Yennefer, patrzac na Ciri, galopujaca wsród bryzgów wody, schylona, uniesiona w strzemionach. — Skreci kiedys kark ta wariatka, twoja córka.

Geralt odwrócil glowe, nie mówiac ani slowa, spojrzal wprost we fiolkowe oczy czarodziejki.

— No, dobrze — usmiechnela sie Yennefer, nie spuszczajac wzroku. — Przepraszam. Nasza córka.

Objela go ponownie, przytulajac sie mocno, powtórnie pocalowala i znowu ugryzla. Geralt dotknal ustami jej wlosów i ostroznie zsunal koszule z ramion czarodziejki.

A potem znalezli sie ponownie w lózku, w rozburzonej poscieli, jeszcze cieplej i pachnacej snem.

I zaczeli sie nawzajem poszukiwac, i poszukiwali sie dlugo i bardzo cierpliwie, a pewnosc, ze przeciez sie odnajda, napelniala ich radoscia i szczesciem, i radosc i szczescie byly we wszystkim, co robili. I chociaz tak bardzo sie róznili, rozumieli, jak zawsze, ze nie sa to róznice z tych, które dziela, ale z tych, które lacza i wiaza, wiaza twardo i mocno, jak wysieczony siekiera zacios krokwi i kalenicy, zacios, z którego rodzi sie dom. I bylo tak, jak za pierwszym razem, gdy jego zachwycila jej olsniewajaca nagosc i gwaltowne pozadanie, a ja zachwycila jego delikatnosc i czulosc. I tak, jak za pierwszym razem, ona chciala mu o tym powiedziec, ale on przerwal jej pocalunkiem i pieszczotami, i odebral jej slowom wszelki sens. A pózniej, gdy on chcial jej o tym powiedziec, nie mógl wydobyc glosu, a pózniej szczescie i rozkosz spadly na nich z sila walacej sie skaly i bylo cos, co bylo bezglosnym krzykiem, i swiat przestal istniec, cos sie skonczylo i cos sie zaczelo, i cos trwalo, i byla cisza, cisza i spokój.

I zachwycenie.

Swiat powolutku wracal do siebie i znowu byla posciel pachnaca snem, i zalana sloncem komnata i dzien. Dzien...

— Yen?

— Mhm?

— Gdy mówilas, ze dzien jest piekny, dodalas: „Dobra robota”. Czy to mialo oznaczac...

— Mialo — potwierdzila i przeciagnela sie, wyprezajac ramiona i lapiac za rogi poduszki, a jej piersi nabraly wówczas ksztaltu, który odezwal sie wiedzminowi dreszczem w dole pleców. — Widzisz, Geralt, mysmy te pogode zrobili. Wczoraj wieczorem. Ja, Nenneke, Triss i Dorregaray.

Nie moglam przeciez ryzykowac, ten dzien musial byc piekny...

Urwala, tracila go kolanem w biodro.

— Bo to przeciez najwazniejszy dzien w twoim zyciu, glupku.

II

Stojacy na sródjeziornym cyplu zamek Rozrog prosil sie o generalny remont, z zewnatrz i wewnatrz, i to nie od wczoraj. Mówiac oglednie, Rozrog byl ruina, bezksztaltnym zlepkiem kamieni, porosnietych gesto bluszczem, powojem i tradescantia, ruina stojaca wsród jezior, blot i bagien rojacych sie od zab, zaskronców i zólwi. Byl ruina juz wówczas, gdy podarowano go królowi Herwigowi. Zamek Rozrog i otaczajace go tereny byly bowiem czyms w rodzaju dozywotniego nadania, pozegnalnego prezentu dla Herwiga, który dwanascie lat temu abdykowal na rzecz swojego siostrzenca Brennana, od niedawna zwanego Dobrym. Geralt poznal eks-króla przez Jaskra, bo trubadur bywal w Rozrogu czesto, jako ze Herwig byl przemilym i radym gosciom gospodarzem. O Herwigu i jego zamczysku przypomnial wlasnie Jaskier, wtedy, gdy wszystkie miejscowosci z opracowanej przez wiedzmina listy zostaly odrzucone przez Yennefer jako nie nadajace sie. O dziwo, na Rozrog czarodziejka zgodzila sie natychmiast i bez krecenia nosem. I tym sposobem slub Geralta i Yennefer mial odbyc sie na zamku Rozrog.

III

Poczatkowo slub mial byc cichy i nieformalny, ale z biegiem czasu okazalo sie to —z róznych wzgledów — niemozliwe. Potrzebny byl wiec ktos o talentach organizacyjnych. Yennefer, rzecz jasna, odmówila, nie wypadalo jej organizowac wlasnego slubu. Geralt i Ciri, nie wspominajac o Jaskrze, zadnych talentów w tym kierunku nie mieli. Sprawe powierzono wiec Nenneke, kaplance bogini Melitele z Ellander. Nenneke przybyla natychmiast, a wraz z nia dwie mlodsze kaplanki, Iola i Eurneid. I zaczely sie klopoty.

IV

**—**Nie, Geralt — Nenneke nadela sie i tupnela noga. — Nie biore zadnej odpowiedzialnosci ani za ceremonie, ani za uczte. Ta rudera, która jakis idiota nazwal zamkiem, nie nadaje sie do niczego. Kuchnia jest zrujnowana, sala balowa nadaje sie wylacznie na stajnie, a kaplica... To w ogóle nie jest kaplica. Czy mozesz mi powiedziec, jakiego boga czci ten kulawiec Herwig?

— O ile wiem, nie czci zadnego. Twierdzi, ze religia to mandragora dla mas.

— Bylam pewna — rzekla kaplanka, nie kryjac pogardy. — W kaplicy nie ma ani jednego posagu, niczego tam nie ma, jesli nie liczyc mysich bobków. I do tego to cholerne odludzie! Geralt, dlaczego nie chcecie wziac slubu w Vengerbergu, w cywilizowanej okolicy?

— Przeciez wiesz, ze Yennefer jest kwarteronka, a w twoich cywilizowanych okolicach nie toleruja mieszanych malzenstw.

— Na Wielka Melitele! Cóz znaczy jedna czwarta elfiej krwi? Przeciez prawie kazdy ma jakas tam domieszke krwi Starszego Ludu! To nic innego, jak idiotyczny przesad!

— Nie ja go wymyslilem.

V

Liste gosci — niezbyt dluga — narzeczeni ulozyli wspólnie, a zapraszaniem mial zajac sie Jaskier. Wkrótce wyszlo na jaw, ze trubadur liste zgubil, i to zanim jeszcze zdazyl ja przeczytac. Zawstydzony, nie przyznal sie i poszedl na latwizne — zaprosil kogo tylko sie dalo. Oczywista, Jaskier znal Geralta i Yennefer na tyle dobrze, by nikogo istotnego nie pominac, nie bylby jednak soba, gdyby nie wzbogacil spisu gosci o przerazajaca liczbe osób calkiem przypadkowych. Zjawil sie zatem stary Vesemir z Kaer Morhen, wychowawca Geralta, a wraz z nim wiedzmin Eskel, z którym Geralt przyjaznil sie od lat dziecinnych. Przybyl druid Myszowór w towarzystwie wyzszej od niego o glowe i mlodszej o jakies sto lat ogorzalej blondynki o imieniu Freya. Wraz z nimi zjawil sie jarl Crach an Craite ze Skellige w towarzystwie synów Ragnara i Lokiego. Ragnarowi, gdy jechal konno, nogi siegaly prawie do ziemi, a Loki przypominal filigranowego elfa. Nie bylo w tym nic dziwnego, byli bracmi przyrodnimi, synami róznych naloznic jarla. Zameldowal sie wójt Caldemeyn z Blaviken z córka Annika, dosc atrakcyjna, choc potwornie niesmiala panna. Przybyl krasnolud Yarpen Zigrin, co ciekawe, sam, bez towarzyszacych mu zwykle brodatych bandytów nazywanych „chlopcami”. Do Yarpena dolaczyl w drodze elf Chireadan, osobnik o nie do konca jasnej, ale niewatpliwie wysokiej pozycji wsród Starszego Ludu, eskortowany przez kilku nieznanych nikomu malomównych pobratymców. Przybyla tez rozwrzeszczana gromada niziolków, sposród których Geralt znal jedynie Dainty Biberveldta, farmera z Rdestowej Laki i — ze slyszenia — jego gderliwa zone Gardenie. Byl w gromadzie niziolków jeden niziolek, który niziolkiem nie byl — slynny przedsiebiorca i kupiec Tellico Lunngrevink Letorte z Novigradu, zmiennoksztaltny doppler, wystepujacy pod postacia niziolka i przybranym imieniem Dudu. Zjawil sie baron Freixenet z Brokilonu z zona, urodziwa driada Braenn, i piecioma córkami, zwanymi Morenn, Cirilla, Mona, Eithne i Kashka. Morenn wygladala na pietnascie lat, a Kashka na piec. Wszystkie byly rude jak ogien, choc Freixenet mial wlosy czarne, a Braenn miodowozlote. Braenn byla w zaawansowanej ciazy. Freixenet powaznie twierdzil, ze tym razem musi byc syn, na co wataha jego rudych driad patrzyla po sobie i chichotala, a Braenn, usmiechajac sie lekko, dodawala, ze „syn” bedzie nosil imie Melissa. Przybyl Jednoreki Jarre, mlody kaplan i kronikarz z Ellander, wychowanek Nenneke. Jarre przybyl glównie z powodu Ciri, w której sie podkochiwal. Ciri, ku rozpaczy Nenneke, zdawala sie calkowicie lekcewazyc kalekiego mlodzienca i jego niezreczne zaloty. Liste gosci nieoczekiwanych otwieral ksiaze Agloval z Bremervoord, którego przybycie graniczylo z cudem, bo ksiaze i Geralt szczerze sie nie cierpieli. Jeszcze dziwniejszy byl fakt, ze Agloval zjawil sie w towarzystwie malzonki, syreny Sh'eenaz. Sh'eenaz zrezygnowala niegdys dla ksiecia z rybiego ogona na rzecz dwóch niebywale pieknych nóg, ale znana byla z tego, ze nigdy nie oddalala sie od morskiego wybrzeza, bo lad budzil w niej strach. Malo kto oczekiwal przybycia innych koronowanych glów, bo tez i nikt ich nie zapraszal. Mimo tego monarchowie przyslali listy, podarki, poslów — lub wszystko na raz. Musieli przy tym sie zmówic, bo poslowie podrózowali w grupie, która po drodze zdazyla sie zaprzyjaznic. Rycerz Yves reprezentowal króla Ethaina, komes Sulivoy króla Venzlava, sir Matholm króla Sigismunda, a sir Devereux królowa Adde, byla strzyge. Podróz musiala byc wesola, bo Yves mial rozcieta warge, Sulivoy reke na temblaku, Matholm kusztykal, a Devereux mial takiego kaca, ze ledwie trzymal sie w siodle. Nikt nie zapraszal zlotego smoka Villentretenmertha, bo nikt nie wiedzial, jak go zaprosic i gdzie go szukac. Ku ogólnemu zdziwieniu smok zjawil sie, oczywiscie incognito, pod postacia rycerza Borcha herbu Trzy Kawki. W miejscu, gdzie byl Jaskier, o zadnym incognito mowy, rzecz jasna, byc nie moglo, niemniej jednak malo kto wierzyl, gdy poeta wskazywal kedzierzawego rycerza i twierdzil, ze to smok. Nikt tez nie zapraszal i nikt nie oczekiwal malowniczej halastry, okreslajacej siebie mianem „przyjaciól i znajomych” Jaskra. Byli to glównie poeci, muzycy i trubadurzy, a do tego akrobata, zawodowy gracz w kosci, treserka krokodyli i cztery kolorowe panienki, z których trzy wygladaly na nierzadnice, a czwarta, która na nierzadnice nie wygladala, ponad wszelka watpliwosc byla nia. Grupe uzupelnialo dwóch proroków, z czego jeden falszywy, jeden rzezbiarz w marmurze, jedno jasnowlose i wiecznie pijane medium plci zenskiej i jeden ospowaty gnom, który twierdzil, ze nazywa sie Schuttenbach. Magicznym statkiem amfibia, przypominajacym skrzyzowanie labedzia z wielka poduszka, przybyli czarodzieje. Bylo ich czterokrotnie mniej, niz zaproszono, i trzykrotnie wiecej, niz oczekiwano, bo konfratrzy Yennefer, jak wiesc niosla, potepiali jej zwiazek z mezczyzna „z zewnatrz”, a do tego wiedzminem. Czesc w ogóle zignorowala zaproszenia, czesc wymówila sie brakiem czasu i koniecznoscia bytnosci na dorocznym, ogólnoswiatowym konwencie czarodziejów. Tak wiec na pokladzie —jak go okreslil Jaskier — „poduszkowca” byli tylko Dorregaray z Vole i Radcliffe z Oxenfurtu. I byla Triss Merigold o wlosach jak pazdziernikowy kasztan.

VI

**—**To ty zaprosiles Triss Merigold?

1. — Nie — pokrecil glowa wiedzmin, wielce rad z faktu, ze mutacja naczyn krwionosnych
2. uniemozliwia mu rumienienie sie. — Nie ja. Podejrzewam Jaskra, chociaz oni wszyscy twierdza, ze o slubie dowiedzieli sie z magicznych krysztalów.
3. — Nie zycze sobie Triss na moim slubie!

— Dlaczego? Przeciez to twoja przyjaciólka.

— Nie rób ze mnie idiotki, wiedzminie! Wszyscy wiedza, ze z nia spales!

— Nieprawda! Fiolkowe oczy Yennefer zwezily sie niebezpiecznie.

— Prawda!

— Nieprawda!

— Prawda!

— No dobrze — odwrócil sie ze zloscia. — Prawda. I co z tego?

Czarodziejka milczala przez chwile, bawiac sie gwiazda z obsydianu, przypieta do czarnej aksamitki.

— Nic — powiedziala wreszcie. — Ale chcialam, zebys sie przyznal. Nigdy nie próbuj klamac przede mna, Geralt. Nigdy.

VII

Mur pachnial mokrym kamieniem i kwasnym zielskiem, slonce przeswietlalo brunatna wode w fosie, wydobywalo ciepla zielen z porastajacej dno moczarki i jaskrawa zólc z grazeli plywajacych po powierzchni.

Zamek powoli budzil sie do zycia. W zachodnim skrzydle ktos strzelil okiennica i rozesmial sie.

Ktos inny slabym glosem dopraszal sie soku z kiszonej kapusty. Jeden z goszczacych w Rozrogu kolegów Jaskra, niewidoczny, spiewal przy goleniu:

Za stodola, gdzies na plocie, Kogut gromko pieje. Zaraz przyjde, mila, do cie Tylko sie odleje.

Skrzypnely drzwi, na podwórzec wyszedl Jaskier, przeciagajac sie i trac twarz.

— Jak sie masz, zonkosiu — rzekl zmeczonym glosem. — Jezeli masz zamiar zwiac, to teraz jest ostatnia okazja.

— Ranny z ciebie ptaszek, Jaskier.

— W ogóle sie nie kladlem — zamamrotal poeta, siadajac obok wiedzmina na kamiennej laweczce i opierajac sie plecami o porosniety tradescantia mur. — Bogowie, to byla ciezka noc. Ale cóz, nie codziennie zenia sie przyjaciele, trzeba bylo to jakos uczcic.

— Uczta weselna jest dzisiaj — przypomnial Geralt. — Wytrzymasz?

1. — Nie obrazaj mnie.
2. Slonce grzalo mocno, ptaki halasowaly wsród krzewów. Od strony jeziora slychac bylo pluski i piski. Morenn, Cirilla, Mona, Eithne i Kashka, rude driady, córki Freixeneta, kapaly sie, jak zwykle nago, w towarzystwie Triss Merigold i Freyi, przyjaciólki Myszowora. Na górze, na zrujnowanych blankach zamku poslowie królewscy, rycerze Yves, Sulivoy, Matholm i Devereux wyrywali sobie lunete.
3. — Dobrzescie sie chociaz bawili, Jaskier?
4. — Nie pytaj.

— Jakis wiekszy skandal?

— Kilka. Pierwszy skandal, zrelacjonowal poeta, mial podloze rasowe. Tellico Lunngrevink Letorte oznajmil oto nagle wsród zabawy, ze ma dosc wystepowania jako niziolek. Wskazawszy palcem obecne na sali driady, elfy, hobbitów, syrene, krasnoluda i gnoma, który twierdzil, ze nazywa sie Schuttenbach, doppler uznal za dyskryminacje fakt, iz wszyscy moga byc soba, a wylacznie on, Tellico, musi stroic sie w cudze piórka. Po czym przybral — na chwile — naturalna postac. Na ten widok Gardenia Biberveldt zemdlala, ksiaze Agloval niebezpiecznie zadlawil sie sandaczem, a Annika, córka wójta Caldemeyna, dostala ataku histerii. Sytuacje zazegnal smok Villentretenmerth, wciaz pod postacia rycerza Borcha Trzy Kawki, wyjasniajac dopplerowi spokojnie, ze zmiennoksztaltnosc jest przywilejem, który zobowiazuje, a zobowiazuje miedzy innymi do przybierania postaci ogólnie uwazanych za przyzwoite i akceptowane w towarzystwie, i ze to nic innego jak zwykla grzecznosc w stosunku do gospodarza. Doppler zarzucil Villentretenmerthowi rasizm, szowinizm i brak elementarnego pojecia o przedmiocie dyskusji. Urazony Villentretenmerth przybral wiec na chwile postac smoka, niszczac troche mebli i doprowadzajac do ogólnej paniki. Gdy sie uspokoilo, rozgorzal ostry spór, w którym ludzie i nieludzie nawzajem wytykali sobie przyklady braku tolerancji i rasowe uprzedzenia. Dosc nieoczekiwanym akcentem w dyskusji byl glos piegowatej Merle, dziwki, która nie wygladala na dziwke. Merle oznajmila, ze cala ta sprzeczka jest glupia i bezprzedmiotowa, i nie dotyczy prawdziwych zawodowców, którzy nie wiedza, co to uprzedzenia, co ona jest gotowa natychmiast udowodnic za stosowna oplata, chocby i ze smokiem Villentretenmerthem w naturalnej postaci. W ciszy, jaka zapadla, uslyszano medium plci zenskiej, deklarujace, ze moze zrobic to samo za darmo. Villentretenmerth szybko zmienil temat i zaczeto dyskutowac na tematy bezpieczniejsze, jak ekonomia, polityka, lowy, rybolówstwo i hazard. Reszta skandali miala wymiar raczej towarzyski. Myszowór, Radcliffe i Dorregaray zalozyli sie o to, który z nich sila woli zmusi do lewitacji wiecej przedmiotów na raz. Wygral Dorregaray, utrzymujac w powietrzu dwa krzesla, patere z owocami, waze zupy, globus, kota, dwa psy i Kashke, najmlodsza córke Freixeneta i Braenn.

Potem Cirilla i Mona, dwie srednie córki Freixeneta, pobily sie i trzeba je bylo wyprowadzic. Krótko potem pobili sie Ragnar i rycerz Matholm, a powodem bitki byla Morenn, najstarsza córka Freixeneta. Zdenerwowany Freixenet nakazal Braenn pozamykac w komnatach wszystkie swoje rude latorosle, a sam dolaczyl do zawodów w piciu, które zorganizowala Freya, przyjaciólka Myszowora. Rychlo okazalo sie, ze Freya ma niewyobrazalna, graniczaca z totalnym immunitetem odpornosc na alkohol. Wiekszosc poetów i bardów, kolezków Jaskra, wnet wyladowala pod stolem. Freixenet, Crach an Craite i wójt Caldemeyn walczyli dzielnie, ale musieli ulec. Twardo trzymal sie czarodziej Radcliffe, do czasu, gdy udowodniono, ze oszukiwal — mial przy sobie róg jednorozca. Gdy mu go odebrano, nie mial z Freya zadnych szans. Wkrótce zajmowany przez wyspiarke koniec stolu opustoszal zupelnie — przez jakis czas pil z nia jeszcze nieznany nikomu, blady mezczyzna w staromodnym kaftanie. Po jakims czasie mezczyzna ów wstal, zatoczyl sie, uklonil grzecznie i przeszedl przez mur jak przez mgle. Lustracja zdobiacych sale starozytnych portretów pozwolila na stwierdzenie, ze byl to Willem zwany Diablem, dziedzic Rozroga, zasztyletowany w czasie biesiady kilkaset lat temu.

Starodawne zamczysko krylo liczne tajemnice i cieszylo sie w przeszlosci dosc ponura slawa, nie obylo sie wiec bez dalszych wydarzen o charakterze nadprzyrodzonym. Okolo pólnocy przez otwarte okno wlecial wampir, ale krasnolud Yarpen Zigrin przepedzil krwiopijce, zionac na niego czosnkiem. Przez caly czas cos wylo, jeczalo i dzwonilo lancuchami, ale nikt nie zwracal uwagi, wszyscy mysleli, ze to Jaskier i jego nieliczni trzezwi koledzy. Byly to jednakowoz duchy, bo na schodach stwierdzono mnóstwo ektoplazmy — kilka osób posliznelo sie i dotkliwie potluklo.

Granice przyzwoitosci przekroczyl rozczochrany i ognistooki upiór, który z zasadzki uszczypnal w tylek syrene Sh'eenaz. Z trudem zazegnano awanture, bo Sh'eenaz myslala, ze winowajca jest Jaskier. Upiór, korzystajac z zamieszania, krazyl po sali i szczypal, ale Nenneke wypatrzyla go i przepedzila za pomoca egzorcyzmów. Kilku osobom objawila sie Biala Dama, która, jesli wierzyc legendzie, zamurowano niegdys zywcem w lochach Rozroga. Byli jednak sceptycy, twierdzacy, ze to nie Biala Dama, a medium plci zenskiej, krazace po kruzgankach w poszukiwaniu czegos do picia. Potem rozpoczelo sie ogólne znikanie. Pierwsi znikneli rycerz Yves i treserka krokodyli. Wkrótce potem slad zaginal po Ragnarze i Eurneid, kaplance Melitele. Potem zniknela Gardenia Biberveldt, ale okazalo sie, ze poszla spac. Nagle okazalo sie, ze brakuje Jednorekiego Jarre i Ioli, drugiej kaplanki Melitele. Ciri, choc twierdzila, ze Jarre jest jej obojetny, wykazala pewne zaniepokojenie, ale wyjasnilo sie, ze Jarre wyszedl za potrzeba i wpadl do plytkiej fosy, gdzie usnal, a Iole znaleziono pod schodami. Z elfem Chireadanem. Widziano tez Triss Merigold i wiedzmina Eskela z Kaer Morhen, znikajacych w altanie parkowej, zas nad ranem ktos doniósl, ze z altany tej wychodzil doppler Tellico. Gubiono sie w domyslach, czyja postac przyjal doppler — Triss czy Eskela. Ktos nawet zaryzykowal poglad, ze na zamku moze byc dwóch dopplerów. Chciano spytac o zdanie smoka Villentretenmertha jako specjaliste od zmiennoksztaltnosci, ale okazalo sie, ze smok zniknal, a wraz z nim dziwka Merle. Zginela takze druga dziwka i jeden z proroków. Prorok, który nie zginal, twierdzil, ze jest prawdziwym, ale nie umial tego udowodnic. Zginal takze podajacy sie za Schuttenbacha gnom i nie odnaleziono go do tej pory.

— Zaluj — dokonczyl bard, ziewajac szeroko. — Zaluj, ze cie przy tym nie bylo, Geralt. Tegi byl bal.

— Zaluje — mruknal wiedzmin. — Ale wiesz... Nie moglem, bo Yennefer... Sam rozumiesz...

— Pewnie, ze rozumiem — rzekl Jaskier. — Dlatego sie nie zenie.

VIII

Z kuchni zamkowej dobiegaly brzeki saganów, wesole smiechy i przyspiewki. Wyzywienie calej bandy gosci stanowilo niejaki problem, bo król Herwig praktycznie sluzby nie posiadal. Obecnosc czarodziejów takze nie rozwiazywala sprawy, bo w drodze powszechnego consensusu postanowiono jesc naturalnie i zrezygnowac z kulinarnych czarów. Skonczylo sie wiec tym, ze Nenneke zagonila do pracy, kogo tylko mogla. Z poczatku nie bylo to latwe — ci, których kaplanka dopadala, o pracach kuchennych pojecia nie mieli, a ci, którzy mieli, uciekli. Nenneke znalazla jednak niespodziewana pomoc w osobach Gardenii Biberveldt i hobbitek z jej swity. Znakomitymi i sympatycznymi we wspólpracy kucharkami okazaly sie tez, o dziwo, wszystkie cztery nierzadnice z grupy Jaskra. Z zaopatrzeniem klopot byl mniejszy. Freixenet i ksiaze Agloval zorganizowali polowanie i dostarczyli nieco grubszej dziczyzny. Braenn i jej córkom wystarczylo dwóch godzin na zapelnienie kuchni dzikim ptactwem, bo nawet najmlodsza z driad, Kashka, umiala nad podziw zrecznie obchodzic sie z lukiem. Król Herwig, który uwielbial rybolówstwo, wyplywal bladym switem na jezioro i przywozil szczupaki, sandacze i ogromne okonie. Towarzyszyl mu zwykle Loki, mlodszy syn Cracha an Craite. Loki znal sie na rybactwie i lodziach, a ponadto bywal o swicie osiagalny, albowiem podobnie jak Herwig nie pil. Dainty Biberveldt i jego krewni, wspomagani przez dopplera Tellico, zajmowali sie dekoracja sal i komnat. Do zmywania i sprzatania zagoniono zas obu proroków, treserke krokodyli, rzezbiarza w marmurze i wiecznie pijane medium plci zenskiej. Opieke nad piwniczka i trunkami poczatkowo powierzono Jaskrowi i jego kolegom poetom, ale okazalo sie to strasznym bledem. Bardów przepedzono wiec, a klucze oddano Freyi, przyjaciólce Myszowora. Jaskier i poeci calymi dniami przesiadywali pod drzwiami do loszku i starali sie wzruszyc Freye milosnymi balladami, na które jednak wyspiarka miala równie duza odpornosc jak na alkohol. Geralt uniósl glowe, wyrwany z drzemki stukiem kopyt na kamieniach podwórca. Zza przytulonych do muru krzewów wylonila sie lsniaca od wody Kelpie z Ciri w siodle. Ciri nosila swój czarny kostium, a na plecach miala miecz, slynny Gveir, zdobyty w pustynnych katakumbach Korath. Przez chwile patrzyli na siebie w milczeniu, po czym dziewczyna tracila klacz pieta, podjechala blizej. Kelpie schylila leb, chcac dosiegnac wiedzmina zebami, ale Ciri powstrzymala ja ostrym szarpnieciem wodzy.

— Wiec to dzis — odezwala sie wiedzminka, nie zsiadajac. — Dzis, Geralt.

— Dzis — potwierdzil, opierajac sie o mur.

— Ciesze sie — powiedziala niepewnie. — Mysle... Nie, jestem pewna, ze bedziecie szczesliwi, i ciesze sie...

— Zsiadz, Ciri. Porozmawiajmy.

Dziewczyna potrzasnela glowa, odrzucajac wlosy do tylu, za ucho. Geralt widzial przez chwile rozlegla, brzydka blizne na jej policzku — pamiatke tamtych strasznych dni. Ciri pozwolila, by wlosy odrosly jej do ramion i zaczesywala je tak, by ukrywac szrame, ale zapominala czesto.

— Wyjezdzam, Geralt — powiedziala. — Zaraz po uroczystosci.

— Zsiadz, Ciri.

Wiedzminka zeskoczyla z siodla, usiadla obok. Geralt objal ja. Ciri przytulila mu glowe do ramienia.

— Wyjezdzam — powtórzyla. Milczal. Slowa cisnely mu sie na usta, ale nie bylo wsród tych slów zadnego, które móglby uznac za wlasciwe. Za potrzebne. Milczal.

— Wiem, co myslisz — powiedziala wolno. — Myslisz, ze uciekam. Masz racje. Milczal. Wiedzial.

— Nareszcie, po tylu latach, macie siebie. Yen i ty. Nalezy wam sie szczescie, spokój. Dom. Ale mnie to przeraza, Geralt. Dlatego... uciekam.

Milczal. Myslal o wlasnych ucieczkach.

— Wyruszam zaraz po uroczystosci — powtórzyla Ciri. — Chce znowu widziec gwiazdy nad traktem, chce gwizdac wsród nocy ballade Jaskra. I pragne walki, tanca z mieczem, pragne ryzyka, pragne rozkoszy, jaka daje zwyciestwo. I pragne samotnosci. Rozumiesz mnie?

— Oczywiscie, ze cie rozumiem, Ciri. Jestes moja córka, jestes wiedzminka. Zrobisz to, co musisz zrobic. Ale jedno musze ci powiedziec. Jedno. Nie uciekniesz, chociaz bedziesz uciekac.

— Wiem — przytulila sie mocniej. — Ciagle jeszcze mam nadzieje, ze kiedys... Jesli poczekam, jesli bede cierpliwa, to i dla mnie nastanie kiedys taki piekny dzien... Taki piekny dzien... Chociaz...

— Co, Ciri?

— Nigdy nie bylam ladna. A z ta blizna...

1. — Ciri — przerwal jej. — Jestes najpiekniejsza dziewczyna swiata. Zaraz po Yen, ma sie rozumiec.
2. — Och, Geralt...

— Jesli mi nie wierzysz, spytaj Jaskra.

1. — Och, Geralt.
2. — Dokad...

— Na Poludnie — przerwala natychmiast, odwracajac twarz. — Kraj jeszcze dymi tam po wojnie, trwa odbudowa, ludzie walcza o przetrwanie. Potrzebuja ochrony i obrony. Przydam sie. I jeszcze jest pustynia Korath... Jest jeszcze Nilfgaard. Mam tam moje rachunki. Mamy tam rachunki do wyrównania, Gveir i ja... Zamilkla, twarz jej stwardniala, zielone oczy zwezily sie, usta wykrzywil zly grymas. Pamietam, pomyslal Geralt, pamietam. Tak, to bylo wtedy, na sliskich od krwi schodach zamczyska Rhys-Rhun, gdy walczyli ramie w ramie, on i ona, Wilk i Kotka, dwie maszyny do zadawania smierci, nieludzko szybkie i nieludzko okrutne, bo doprowadzone do ostatecznosci, rozwscieczone, przyparte do muru. Tak, wtedy Nilfgaardczycy cofneli sie, zdjeci groza, przed blaskiem i swistem ich kling, a oni poszli wolno w dól, w dól schodami zamczyska Rhys-Rhun, mokrymi od krwi. Poszli oparci o siebie, zlaczeni, a przed nimi szla smierc, smierc w dwóch jasnych ostrzach mieczy. Zimny, spokojny Wilk i szalona Kotka. Blysk klingi, krzyk, krew, smierc... Tak, to bylo wtedy... Wtedy... Ciri ponownie odrzucila wlosy do tylu, a wsród popielatych kosmyków zalsnil sniezna biela szeroki pas u skroni. Wtedy zbielaly jej wlosy.

1. — Mam tam moje rachunki — syknela. — Za Mistle. Za moja Mistle. Pomscilam ja, ale za Mistle nie wystarczy jedna smierc.
2. Bonhart, pomyslal. Zabila go, nienawidzac. Och, Ciri, Ciri. Stoisz nad przepascia, córeczko. Za twoja Mistle nie wystarczy tysiac smierci. Strzez sie nienawisci, Ciri, ona zre jak rak.
3. — Uwazaj na siebie — szepnal.
4. — Wole uwazac na innych — usmiechnela sie zlowrogo. — To sie bardziej sprawdza, na dluzsza mete.
5. Nie zobacze jej juz nigdy, pomyslal. Jezeli odjedzie, nie zobacze jej juz nigdy.
6. — Zobaczysz — powiedziala i usmiechnela sie, a byl to usmiech czarodziejki, nie wiedzminki. — Zobaczysz, Geralt.
7. Zerwala sie nagle, wysoka i chuda jak chlopak, ale zwinna jak tancerka. Jednym skokiem znalazla sie w siodle.

— Yaaa, Kelpie!!! Spod kopyt klaczy trysnely iskry, krzesane podkowami.

Zza muru wysunal sie Jaskier, z lutnia przerzucona przez ramie, dzierzac w dloniach dwa wielkie kufle piwa.

— Masz, napij sie — powiedzial, siadajac obok. — Dobrze ci zrobi.

1. — Bo ja wiem? Yennefer zapowiedziala mi, ze jesli bedzie ode mnie zalatywac...
2. — Pogryziesz nac pietruszki. Pij, pantoflarzu.
3. Przez dluzsza chwile siedzieli w milczeniu, wolno popijajac z kufli. Jaskier westchnal wreszcie.
4. — Ciri odjezdza, prawda?

— Tak.

— Wiedzialem. Sluchaj, Geralt...

— Nic nie mów, Jaskier.

— Dobrze. Milczeli znowu. Z kuchni dolatywal mily zapach pieczonej dziczyzny, ostro doprawionej jalowcem.

— Cos sie konczy — powiedzial Geralt z wysilkiem. — Cos sie konczy, Jaskier.

— Nie — zaprzeczyl powaznie poeta. — Cos sie zaczyna.

IX

Popoludnie uplynelo pod znakiem ogólnego placzu. Zaczelo sie od eliksiru pieknosci. Eliksir, a dokladniej masc, zwana feenglancem, a w Starszej Mowie glamarye, umiejetnie stosowana, w sposób zadziwiajacy poprawiala urode. Triss Merigold, poproszona przez goszczace na zamku panie, przyrzadzila wieksza ilosc glamarye, po czym panie przystapily do zabiegów kosmetycznych. Zza zamknietych drzwi komnat dobiegal szloch Cirilli, Mony, Eithne i Kashki, którym zabroniono uzyc glamarye — zaszczytu tego miala dostapic jedynie najstarsza driada, Morenn. Najglosniej ryczala Kashka. Pietro wyzej ryczala Lily, córka Dainty Biberveldta, bo okazalo sie, ze glamarye, jak wiekszosc czarów, w ogóle nie dziala na hobbitki. W ogrodzie, w krzakach tarniny, poplakiwalo medium plci zenskiej, nieswiadome, ze glamarye powoduje raptowne wytrzezwienie i towarzyszace temu objawy, miedzy innymi ostra melancholie. W zachodnim skrzydle zamku ryczala Annika, córka wójta Caldemeyna, która nie wiedziala, ze glamarye nalezy wcierac pod oczy, zjadla swój przydzial i dostala rozwolnienia. Ciri przyjela swoja porcje glamarye i natarla nia Kelpie. Poplakaly sie tez kaplanki Iola i Eurneid, albowiem Yennefer zdecydowanie odmówila wlozenia bialej sukni slubnej, która uszyly. Nie pomogla interwencja Nenneke. Yennefer klela, rzucala sprzetami i zakleciami, powtarzajac, ze w bialym wyglada jak jakas pieprzona dziewica. Zdenerwowana Nenneke tez zaczela wrzeszczec, zarzucajac czarodziejce, ze zachowuje sie gorzej niz trzy pieprzone dziewice naraz. W odpowiedzi Yennefer wyczarowala piorun kulisty i rozwalila dach na naroznej baszcie, co zreszta mialo swoja dobra strone — huk byl tak straszny, ze córka Caldemeyna dostala szoku i przeszlo jej rozwolnienie. Ponownie widziano Triss Merigold i wiedzmina Eskela z Kaer Morhen, czule objetych, przemykajacych chylkiem do altany w parku. Tym razem nie bylo watpliwosci, ze to oni we wlasnych osobach, bo doppler Tellico pil piwo w towarzystwie Jaskra, Dainty Biberveldta i smoka Villentretenmertha. Mimo zawzietych poszukiwan nie odnaleziono gnoma podajacego sie za Schuttenbacha.

X

— Yen... Wygladala czarujaco. Czarne, falujace, upiete zlotym diademikiem loki opadaly lsniaca kaskada na ramiona i wysoki kolnierzyk dlugiej brokatowobialej sukni o bufiastych, czarno prazkowanych rekawkach, sciagnietej w stanie niezliczona liczba udrapowan i liliowych wstazek.

1. — Kwiaty, nie zapomnij o kwiatach — powiedziala Triss Merigold, cala w glebokich blekitach, wreczajac narzeczonej bukiet bialych róz.
2. — Och, Yen, tak sie ciesze...

— Triss, kochana — zalkala niespodziewanie Yennefer, po czym obie czarodziejki objely sie ostroznie i pocalowaly sobie powietrze obok uszu i brylantowych kolczyków.

1. — Dosc tych czulosci — powiedziala Nenneke, wygladzajac na sobie faldy snieznobialego stroju kaplanki. — Idziemy do kaplicy, Iola, Eurneid, podtrzymajcie jej suknie, bo wywali sie na schodach. Yennefer zblizyla sie do Geralta, dlonia w bialej koronkowej rekawiczce poprawila mu kolnierz czarnego, szamerowanego srebrem kaftana. Wiedzmin podal jej ramie.
2. — Geralt — szepnela mu tuz obok ucha — wciaz nie moge w to uwierzyc...

— Yen — odszepnal. — Kocham cie.

— Wiem.

XI

— Gdzie, do jasnej cholery, jest Herwig?

1. — Nie mam pojecia — rzekl Jaskier, przecierajac rekawem klamry modnego kubraka barwy wrzosu. — A gdzie jest Ciri?
2. — Nie wiem — zmarszczyla sie Yennefer i pociagnela nosem. — Alez smierdzi od ciebie pietruszka, Jaskier. Przeszedles na wegetarianizm?
3. Goscie schodzili sie, powoli zapelniajac ogromna kaplice. Agloval, caly w ceremonialnej czerni, prowadzil bialo-seledynowa Sh'eenaz, obok nich dreptala gromada niziolków w brazach, bezach i ochrach, Yarpen Zigrin i smok Villentretenmerth, obaj skrzacy sie od zlota, Freixenet I Dorregaray we fioletach, królewscy poslowie w barwach heraldycznych, elfy i driady w zieleniach i znajomi Jaskra we wszystkich kolorach teczy.

— Widzial ktos Lokiego? — spytal Myszowór.

— Loki? — Eskel, podchodzac, spojrzal na nich zza bazancich piór, dekorujacych beret. — Loki byl z Herwigiem na rybach. Widzialem ich w lódce na jeziorze. Ciri tam pojechala, by im powiedziec, ze sie zaczyna.

1. — Dawno?
2. — Dawno.

— Niech ich zaraza, zasranych rybaków — zaklal Crach an Craite. — Gdy im ryba bierze, zapominaja o bozym swiecie. Ragnar, lec po nich.

— Zaraz — powiedziala Braenn, strzepujac dmuchawiec z glebokiego dekoltu. — Tu potrzebny jest ktos, kto szybko biega. Mona, Kashka! Raenn'ess aen laeke, va!

— Mówilam — parsknela Nenneke — ze na Herwiga liczyc nie mozna. Nieodpowiedzialny glupek, jak wszyscy ateisci. Kto wpadl na to, by wlasnie jemu powierzyc role mistrza ceremonii?

— Jest królem — rzekl niepewnie Geralt. — Chociaz bylym, ale królem...

— Sto lat, sto lat... — zaspiewal niespodziewanie jeden z proroków, ale treserka krokodyli uciszyla go ciosem w kark. W gromadce niziolków zakotlowalo sie, ktos zaklal, a ktos inny dostal kuksanca. Gardenia Biberveldt wrzasnela, bo doppler Tellico przydeptal jej suknie. Medium plci zenskiej zaczelo szlochac, zupelnie bez powodu.

1. — Jeszcze chwila — zasyczala Yennefer zza mile usmiechnietych warg, mnac bukiet. — Jeszcze chwila, a szlag mnie trafi. Niech to sie wreszcie zacznie. I niech to sie wreszcie skonczy.
2. — Nie wierc sie, Yen — warknela Triss. — Bo tren sie urwie!
3. — Gdzie jest gnom Schuttenbach? — wrzasnal którys z poetów.

— Pojecia nie mamy! — odwrzasnely chórem cztery dziwki.

— To niech go ktos poszuka, do cholery! — krzyknal Jaskier. — Obiecal nazrywac kwiatów! I co teraz? Ani Schuttenbacha, ani kwiatów! I jak my wygladamy?

Przy wejsciu do kaplicy zakotlowalo sie i do srodka wbiegly obie wyslane nad jezioro driady, krzyczac cienko, a za nimi wpadl Loki, ociekajacy woda i szlamem, krwawiacy z rany na czole.

— Loki! — krzyknal Crach an Craite. — Co sie stalo?

— Maaamaaaaa! — rozdarla sie Kashka.

— Que'ss aen? — Braenn dopadla córek, cala roztrzesiona, w podnieceniu przechodzac na dialekt brokilonskich driad. — Que'ss aen? Que suecc'ss feal, caer me?

1. — Wywalil nam lódke... — wydyszal Loki. — Przy samym brzegu... Straszny potwór! Walnalem go wioslem, ale przegryzl, przegryzl wioslo!
2. — Kto? Co?
3. — Geralt! — krzyknela Braenn. — Geralt, Mona mówi, ze to cinerea!
4. — Zyrytwa! — wrzasnal wiedzmin. — Eskel, lec po mój miecz!
5. — Moja rózdzka! — krzyknal Dorregaray. — Radcliffe! Gdzie moja rózdzka?

— Ciri! — zawolal Loki, ocierajac krew z czola. — Ciri sie z nim bije! Z tym potworem!

— Psiakrew! Ciri nie ma z zyrytwa zadnych szans! Eskel! Konia!

— Czekajcie! — Yennefer zdarla diademik i cisnela nim o posadzke. — Teleportujemy was! Bedzie predzej! Dorregaray, Triss, Radcliffe! Dajcie rece...

Wszyscy zamilkli, a potem wrzasneli glosno. W drzwiach kaplicy stanal król Herwig, mokry, ale caly. Obok niego stal mlodziutki chlopak z gola glowa, w blyszczacej zbroi dziwnego systemu. A za nimi weszla Ciri, ociekajaca woda, ublocona, rozczochrana, z Gveirem w dloni. W poprzek jej policzka, od skroni po podbródek, bieglo glebokie, paskudne ciecie, krwawiace silnie przez przyciskany do twarzy udarty rekaw koszuli.

— Ciri!!!

— Zabilam ja — powiedziala niewyraznie wiedzminka. — Rozwalilam jej leb.

Zachwiala sie. Geralt, Eskel i Jaskier podtrzymali ja, uniesli. Ciri nie wypuscila miecza.

1. — Znowu... — steknal poeta. — Znowu dostala prosto w buzie... Co za cholernego pecha ma ta dziewczyna...
2. Yennefer jeknela glosno, dopadla Ciri, odpychajac Jarre, który z jedna reka tylko zawadzal. Nie baczac, ze zmieszana z mulem i woda krew plami i niszczy jej suknie, czarodziejka przylozyla wiedzmince palce do twarzy i wykrzyczala zaklecie. Geraltowi wydalo sie, ze caly zamek zadygotal, a slonce na sekunde przygaslo.
3. Yennefer odjela dlon od twarzy Ciri i wszyscy ochneli z podziwu — ohydna rana sciagnela sie w cieniutka, czerwona kreske, zaznaczona kilkoma malymi kropelkami krwi. Ciri obwisla w trzymajacych ja ramionach.
4. — Brawo — rzekl Dorregaray. — Reka mistrza.
5. — Moje uznanie, Yen — powiedziala glucho Triss, a Nenneke rozplakala sie.
6. Yennefer usmiechnela sie, przewrócila oczami i zemdlala. Geralt zdolal chwycic ja, nim osunela sie na ziemie, miekka jak jedwabna wstega.

XII

**—**Spokojnie, Geralt — powiedziala Nenneke. — Bez nerwów. To jej zaraz minie. Wysilila sie i to wszystko, a do tego emocja... Ona bardzo kocha Ciri, wiesz przeciez.

1. — Wiem — Geralt uniósl glowe, popatrzyl na mlodzika w blyszczacej zbroi, stojacego przed drzwiami komnaty.
2. — Sluchaj no, synku, wracaj do kaplicy. Nic tu po tobie. A tak miedzy nami, to ktos ty taki?

— Jestem... Jestem Galahad — baknal rycerzyk. — Czy moge... Czy wolno mi zapytac, jak sie czuje ta piekna i waleczna panna?

— Która? — usmiechnal sie wiedzmin. —Sa dwie, obie piekne, obie waleczne i obie panny, z czego jedna jest jeszcze panna przez przypadek. O która ci chodzi?

Mlodzik zaczerwienil sie wyraznie.

— O te... mlodsza... — powiedzial. — O te, która bez wahania rzucila sie, by ratowac Króla Rybaka.

1. — Kogo?
2. — On ma na mysli Herwiga — wtracila Nenneke. — Zyrytwa zaatakowala lódz, z której Herwig i Loki lowili ryby. Ciri rzucila sie na zyrytwe, a ten mlodzian, który przypadkowo znalazl sie w okolicy, pospieszyl jej z pomoca.
3. — Pomogles Ciri — wiedzmin spojrzal na rycerzyka uwazniej i zyczliwiej. — Jak cie zwa?
4. Zapomnialem.
5. — Galahad. Czy to jest Avalon, zamek Króla Rybaka?

Drzwi otworzyly sie, stanela w nich Yennefer, troche blada, podtrzymywana przez Triss Merigold.

— Yen!

— Idziemy do kaplicy —oznajmila cichym glosem czarodziejka. — Goscie czekaja.

— Yen... moze przelozymy...

— Zostane twoja zona, chocby mnie mieli diabli porwac! I zostane nia zaraz!

— A Ciri?

— Co, Ciri? — wiedzminka wylonila sie zza pleców Yennefer, wcierajac glamarye w zdrowy policzek. — Wszystko jest w porzadku, Geralt. To glupie drasniecie, nawet nie poczulam.

Galahad, skrzypiac i brzeczac zbroja, uklakl, a raczej zwalil sie na jedno kolano.

— Piekna pani...

Wielkie oczy Ciri zrobily sie jeszcze wieksze.

1. — Ciri, pozwól — rzekl wiedzmin. — To jest rycerz... hmm... Galahad. Znacie sie juz. Pomógl ci, gdy walczylas z zyrytwa.
2. Ciri oblala sie rumiencem. Glamarye zaczynalo dzialac, wiec rumieniec ten byl naprawde uroczy, a blizny prawie nie bylo widac.
3. — Pani — wybakal Galahad — uczyn mi laske. Pozwól, o piekna, bym u stop twoich...

— Jak znam zycie, on pragnie byc twoim rycerzem, Ciri — powiedziala Triss Merigold.

Wiedzminka zalozyla rece za plecy i dygnela z wdziekiem, wciaz nic nie mówiac.

— Goscie czekaja — przerwala Yennefer. — Galahad, widze, ze nie tylko waleczny, ale i uprzejmy z ciebie chlopak. Walczyles ramie w ramie z moja córka, podasz jej wiec ramie w czasie uroczystosci. Ciri, biegiem, przebieraj sie w suknie. Geralt, uczesz sie i wlóz koszule do spodni, bo ci wylazla. Chce was wszystkich widziec w kaplicy za dziesiec minut!

XIII

Slub udal sie znakomicie. Panie i panny poplakaly sie gremialnie. Ceremonie poprowadzil Herwig, chociaz byly, ale jednak król. Vesemir z Kaer Morhen i Nenneke odegrali role rodziców narzeczonych, a Triss Merigold i Eskel robili za druzbów. Galahad prowadzil Ciri, a Ciri czerwienila sie jak piwonia. Ci, którzy mieli miecze, utworzyli szpaler. Koledzy Jaskra brzdakali na lutniach i geslach i spiewali piesn specjalnie ulozona na te okazje, przy czym w refrenie wspomogly ich rude córki Freixeneta i syrena Sh'eenaz, slynaca szeroko z pieknego glosu. Jaskier wyglosil mowe, zyczyl nowozencom szczescia, powodzenia, a nade wszystko udanej nocy poslubnej, za co dostal od Yennefer kopniaka w kostke. Potem wszyscy kopneli sie do sali tronowej i oblegli stól. Geralt i Yennefer, z dlonmi wciaz zwiazanymi jedwabna szarfa, zasiedli w szczycie, skad usmiechali sie, odpowiadajac na toasty i zyczenia. Goscie, którzy w wiekszosci wyhulali sie i wyswawolili ubieglej nocy, ucztowali statecznie i dystyngowanie — i przez zadziwiajaco dlugi czas nikt sie nie urznal. Niespodziewanym wyjatkiem byl Jednoreki Jarre, który przebral miare, nie mogac zniesc widoku Ciri, plonacej rumiencami pod maslanym wzrokiem Galahada. Nikt równiez nie znikal, jesli nie liczyc Kashki, która jednak wkrótce odnaleziono pod stolem, spiaca na psie. Upiorom zamczyska Rozrog poprzednia noc takze musiala dac sie we znaki, bo nie dawaly znaku zycia. Wyjatek stanowil obwieszony resztkami calunu kosciotrup, który znienacka wychynal z podlogi za plecami Aglovala, Freixeneta i Myszowora. Ksiaze, baron i druid zajeci jednak byli dyskusja o polityce i zlekcewazyli zjawe. Kosciotrup rozezlil sie brakiem atencji, przesunal sie wzdluz stolu i zaszczekal zebami tuz nad uchem Triss Merigold. Czarodziejka, czule przytulona do ramienia Eskela z Kaer Morhen, uniosla wdziecznie biala raczke i strzelila palcami. Koscmi zajely sie psy.

— Niechaj wielka Melitele wam sprzyja, kochani —Nenneke pocalowala Yennefer i stuknela pucharem w kielich Geralta. — Cholernie wiele czasu wam to zajelo, ale nareszcie jestescie razem. Ciesze sie ogromnie, ale mam nadzieje, ze Ciri nie wezmie z was przykladu i jezeli sobie kogos znajdzie, bedzie krócej zwlekac.

— Wyglada — Geralt ruchem glowy wskazal na zapatrzonego w wiedzminke Galahada — ze juz sobie kogos znalazla.

— Mówisz o tym dziwaku? — zachnela sie kaplanka. — O nie. Nie bedzie chleba z tej maki. Przyjrzales mu sie? Nie? To zobacz, co on robi. Niby migdali sie do Ciri, a bez przerwy oglada i obmacuje wszystkie puchary i kubki na stole. Sam przyznasz, to niezbyt normalne zachowanie. Dziwie sie tej dziewczynie, ze gapi sie na niego jak na obraz. Jarre, o, to co innego. Chlopak rozumny, stateczny...

— Twój rozumny i stateczny Jarre wlasnie osunal sie pod stól — przerwala zimno Yennefer. —Dosc juz o tym, Nenneke. Ciri idzie do nas. Popielatowlosa wiedzminka usiadla na zwolnionym przez Herwiga miejscu i przytulila sie mocno do czarodziejki.

— Wyjezdzam — powiedziala cicho.

1. — Wiem, córeczko.
2. — Galahad... Galahad... jedzie ze mna. Nie wiem, po co. Ale przeciez nie moge mu zabronic, prawda?

— Prawda. Geralt! — Yennefer uniosla na meza oczy, plonace cieplym fioletem. —Przejdz sie dookola stolu, porozmawiaj z goscmi. Pozwalam ci tez wypic. Jeden puchar. Maly. A ja chcialabym porozmawiac tu z moja córka, jak kobieta z kobieta. Wiedzmin westchnal. Przy stole robilo sie coraz weselej. Kompania Jaskra spiewala piosenki, i to takie, ze Annice, córce wójta Caldemeyna, krew uderzyla na policzki. Smok Villentretenmerth, mocno podchmielony, obejmowal jeszcze bardziej podchmielonego dopplera Tellico i przekonywal go, ze zamienienie sie w ksiecia Aglovala celem zastapienia tegoz w lozu syreny Sh'eenaz byloby nietaktem towarzyskim. Rude córki Freixeneta wylazily ze skóry, by spodobac sie poslom królewskim, a poslowie królewscy próbowali na rozmaite sposoby imponowac driadom, co w sumie powodowalo istne pandemonium. Yarpen Zigrin, pociagajac perkatym nosem, tlumaczyl Chireadanowi, ze jako dziecko pragnal byc elfem. Myszowór wrzeszczal, ze rzad sie nie utrzyma, a Agloval, ze wrecz przeciwnie. Nikt nie wiedzial, o jaki rzad chodzilo. Herwig opowiadal Gardenii Biberveldt o ogromnym karpiu, którego wyholowal na wedke z pojedynczego konskiego wlosa. Hobbitka sennie kiwala glowa, od czasu do czasu wrzeszczac na meza, by przestal chlac. Po kruzgankach biegali prorocy i treserka krokodyli, nadaremnie próbujac odnalezc gnoma Schuttenbacha. Freya, dosyc widocznie majac slabowitych mezczyzn, pila ostro z medium plci zenskiej, przy czym obie zachowywaly pelne powagi i godnosci milczenie. Geralt okrazyl stól, stukajac sie, podstawiajac plecy pod gratulacyjne ciosy i policzki pod gratulacyjne calusy. Zblizyl sie wreszcie do miejsca, gdzie do opuszczonego przez Ciri Galahada przysiadl sie Jaskier. Galahad, wpatrujac sie w puchar poety, przemawial, a poeta mruzyl oczy i udawal zainteresowanie. Geralt przystanal za nimi.

— Wsiadlem tedy do tej lodzi — mówil Galahad — i odplynalem we mgle, choc przyznam sie wam, panie Jaskier, ze serce zamieralo we mnie ze zgrozy... I wyznam wam, zem wówczas zwatpil. Myslalem, ze oto nastal mój koniec, zgine niechybnie w tej mgle nieprzejrzanej... I wtedy wzeszlo slonce, zalsnilo na wodzie jak... jak zloto... I oto widze przed oczami mymi... Avalon. Bo to wszak jest Avalon, prawda?

— Nie — zaprzeczyl Jaskier, nalewajac. — To jest Schwemmland, co sie tlumaczy jako „Mokradlo”.

Pij, Galahad.

— A ten zamek... Wszakze jest to zamek Montsalvat?

— Pod zadnym pozorem. To jest Rozrog. Nigdy nie slyszalem, synku, o zamku Montsalvat. A jesli ja o czyms nie slyszalem, to znaczy, ze nic takiego nie istnieje. Zdrowie mlodej pary, synku!

— Zdrowie, panie Jaskier. Ale wszakze ów król... Jest-li on Królem Rybakiem?

— Herwig? Fakt, lubi wedkowac. Dawniej wolal polowania, ale odkad okulawili go w bitwie pod Orth, nie moze jezdzic konno. Ale nie nazywaj go Królem Rybakiem, Galahad, raz, ze to brzmi wielce glupio, a dwa, ze Herwigowi moze byc przykro.

Galahad milczal dlugo, bawiac sie pustym w polowie pucharem. Wreszcie westchnal ciezko, rozejrzal sie.

— Mieli racje — szepnal. —To tylko legenda. Basn. Fantazja. Krótko mówiac: klamstwo. Zamiast Avalonu, zwykle Mokradlo. I znikad nadziei...

— Ejze — poeta tracil go lokciem w bok — nie popadaj w przygnebienie, synku. Skad ta cholerna melancholia? Jestes na swadzbie, baw sie, pij, spiewaj. Jestes mlody, zycie przed toba.

1. — Zycie — powtórzyl rycerz w zamysleniu. — Jak to jest, panie Jaskier? Czy cos sie zaczyna, czy cos sie konczy?
2. Jaskier spojrzal na niego szybko i uwaznie.
3. — Nie wiem — powiedzial. — Ale jesli ja tego nie wiem, to nikt tego nie wie. Wniosek: nic nigdy sie nie konczy i nic sie nie zaczyna.
4. — Nie rozumiem.
5. — Nie musisz.
6. Galahad ponownie pomyslal, marszczac czolo.

— A Graal? — spytal wreszcie. — Co z Graalem?

— Co to jest Graal?

— Cos, czego sie szuka — Galahad uniósl na poete swoje rozmarzone oczy. — Cos, co jest najwazniejsze. Cos, bez czego zycie traci sens. Cos, bez czego jest sie niepelnym, niedokonczonym, niedoskonalym.

Poeta wydal wargi i spojrzal na rycerza swym slynnym spojrzeniem, wzrokiem, w którym wynioslosc mieszala sie z wesola zyczliwoscia.

— Caly wieczór — powiedzial — siedziales obok twego Graala, matolku.

XIV

Okolo pólnocy, gdy goscie zaczeli juz na dobre wystarczac sami sobie, a Geralt i Yennefer, zwolnieni z ceremonialu, mogli w spokoju popatrzec sobie w oczy, drzwi otwarly sie z hukiem i do halli wkroczyl rozbójnik Vissing, znany powszechnie pod przezwiskiem Lup-Cup. Lup-Cup mial okolo dwóch metrów wzrostu, brode do pasa i nos ksztaltu i koloru rzodkiewki. Na jednym ramieniu rozbójnik niósl swoja slynna maczuge Slomke, a na drugim ogromny wór. Geralt i Yennefer znali Lup-Cupa jeszcze z dawnych czasów. Zadne z nich nie pomyslalo jednak o tym, by go zaprosic. Byla to ewidentnie robota Jaskra.

— Witaj, Vissing — rzekla z usmiechem czarodziejka. — To milo, zes o nas pamietal. Rozgosc sie. Rozbójnik uklonil sie dystyngowanie, opierajac sie na Slomce.

— Wiele lat radosci i kupe dzieci — oznajmil gromko. — Tego zycze wam, kochani. Sto lat w szczesciu, co ja gadam, dwiescie, kurwa, dwiescie! Ach, jakem rad, Geralt, i wy, pani Yennefer. Zawszem wierzyl, ze sie pobierzecie, chociazescie sie zawsze klócili i zarli jak te, nie przymierzajac, psy. Ach, kurwa, co ja gadam...

— Witaj, witaj, Vissing — powiedzial wiedzmin, nalewajac wina w najwiekszy puchar, jaki stal w okolicy. — Wypij nasze zdrowie. Skad przybywasz? Rozeszla sie wiesc, ze siedzisz w lochu.

— Wyszedlem — Lup-Cup wypil duszkiem, westchnal gleboko. — Wyszedlem za ta, jak jej tam, kurwa, kaucja. A tu, moi drodzy, jest dla was podarek. Macie.

— Co to jest? — mruknal Geralt, patrzac na wielki worek, w którym cos sie poruszalo.

1. — Po drodze zlapalem — rzekl Lup-Cup. — Nadybalem go na kwietniku, kedy stoi owa gola baba, w kamieniu kuta. Wiecie, ta, co ja golebie obsraly...
2. — Co jest w tym worku?
3. — A, taki, jakby to powiedziec, diabel. Zlapalem go dla was, w podarunku. Macie tu zwierzyniec? Nie? To go sobie wypchacie i powiesicie w sieni, beda sie wasi goscie dziwowac. Zmyslne bydle, mówie wam, ten diabel. Gada, ze nazywa sie Schuttenbach.